Nro 19.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 6 maja 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincyi chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyzszych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem redakcyi Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcya ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosyi prenumerata składa się na pocztach.

Wojny czy spokoju?

W obecnem odradzaniu się Europy zadziwia mianowicie nadzwyczajna nagłość rozpościerania się ruchów politycznych po całym cywilizowanym świecie. Licząc z kolei ludy i państwa, które jedne po drugich w powszechnem powstaniu europejskiem udział wzięły, zdaje się że chyba długie lata do zawarcia w sobie tyle pojedyńczych wypadków, rewolucyj, reform, wystarczyć mogły; a przecież ileżto temu tygodni, jak najrozsądniejsi z nas pomyślność gwałtownych wstrząśnień europejskich całą siłą rozumowej rachunkowości zaprzeczali, a tylko szałem wiedzeni utopiści w rewowolucyjne odrodzenie się Europy wierzyli. Gdyby nam kto wowczas był przepowiedział: Oto za kilka tygodni Francya zostanie rzecząpospolitą, Włochy i Niemcy wyrzekną swą narodową całość, sejm frankforcki zastanawiać się będzie nad lepszością republikańskiej lub monarchicznej formy rządu dla całych Niemiec, w Berlinie i Wiedniu wybuchnie potężna rewolucya, Austrya nada liberalną prowincyom swym konstytucyę — bylibyśmy się z litością nań uśmiechnęli, ubolewając nad jego obłąkaniem. A jednakże po raz tysięczny w historyi opatrzność zadała fałsz zimnemu rozsądkowi a pobłogosławiła gorącej wierze prostaczków. Za jednym powiewem tchnienia bożego runął, aczkolwiek jeszcze nie z posad, dyplomatyczny gmach nieprawości, padły o ziem najmocniejsze jego filary, ociemniona, jak Samson, od filistyńskich królów swych ludzkość, zdradzona od swojej Dalili, od włudzonej sobie spisanej i pieczęciami w aktach dyplomatycznych zagwarantowanej, lecz martwej w życiu wolności Europa, Samsonowem wyciągnieniem ramion wstrząsła dwie główne kolumny tego gmachu, obaliła dom swej niewoli. Jestto widocznie zrządzeniem nie przypadku lecz bożem, ani też równie przypadkowym może być środek, za pomocą którego to dzieło opatrzności tak nagle, po tak obszernej widowni świata w spełnienie weszło. O filozoficzno-historyczne konstruowanie planu zrządzeń bożych nie pokuszać się nam tak porywczo; lecz zażyty przez nie ludzki, ziemski do osiągnienia zamiarów swoich środek zdaje się nam dość widomym i jasnym, lubo ten upatrzony przez nas środek od zwykłego widzenia rzeczy się różni. Powszechnie utrzymywano, że najskuteczniejszym środkiem do rozlania się pewnej idei po świecie jest wywołana myślą tą wojna; że monarchowie tegocześni głównie z tej przyczyny jakiegokolwiek powodu do wojny unikali, osławiony „spokoj pod wszelkiemi warunkami“ zachować silili się, aby wzbudzone wojną ideje na niebezpieczeństwo i zgubę ich nie naraziły. Ztemwszystkiem stało się wręcz przeciwnie. Wojna, sława wojenna Napoleona, zabiła wolność pierwszej rewolucyi francuskiej. Od jej przytłumienia nie było powszechnej wojny w Europie. Długoletni spokój objął rządy; długoletni spokój miał istotnie podkopać z korzenia myśl wolności, mieliśmy nawet swego „Napoleona spokoju.“ Wszakże właśnie ten spokój rozwinął zcicha przytłumianą ideę, rozniósł milczkiem ewangelię tego nowego słowa, dozwolił wszystkiem stanom społecznym doścignąć w dojrzenie, w uznanie swojej natury, swojej wzajemnie uzupełniającej się wartości, dozwolił wypełnić się im w swoich obrębach, zetknąć się przez takowe wypełnienie, a jako potrzebnym, chociaż różnego przeznaczenia członkom jednej żywej organicznej całości, pojąć się w tem zetknięciu, ocenić wzajemnie swoją wartość, i nie pożreć się nawzajem i pochłonąć, lecz w ściślejszy niż kiedykolwiek sojusz uznania z sobą wstąpić. A co wewnątrz każdego pojedyńczego narodu, pomiędzy jego rożnemi socyalnemi członkami zaszło,

tož samo zaszło także w całej ludzkości, pomiędzy jej różnemi pojedyńczemi członkami, poszczególnemi narodami. Jak w każdym osobnym narodzie, mimo chwilowych, drobiazgowych nieporozumień, szlachta, mieszczaństwo, lud, zwolna możność swobodnego uregulowania swoich wzajemnych stosunków, możność i konieczność swego swobodnego spółistnienia uznają, i miast wzajemnego annihilowania się, w nową owszem zgodę ze sobą wchodzą, tak też w całej ludzkości, mimo chwilowych waśni, pojedyńcze, jakkolwiek dotąd sprzeczne narodowości, zwolna możność podobnegoż swobodnego uregulowania swoich wzajemnych stosunków, możność i konieczność swego swobodnego spółistnienia uznają i po długowiekowej nieprzyjaźni nową zgodą się wiążą. Już Francuz, jakto przez długie wieki się działo, nie patrzy na Włochy jako na przeznaczoną sobie zdobycz, Niemiec nie upatruje wroga w Francuzie, Polak przestaje nienawidzieć Niemca, Rosyanin zbędzie wroga w Polaku. Nauka ta jest niewątpliwie dziełem nie wojny, która w każdym razie naród przeciw narodowi stawia, lecz, spokoju, który im wzajemne urazy zapomnieć daje, nieznacznie myślą jedności je sprzymierza. To zaś spokojem przygotowane, tak wewnętrzne w każdym pojedyńczym narodzie usposobienie do porozumienia się pojedyńczych warstw socyalnych pomiędzy sobą, jak zewnętrzne w całej ludzkości usposobienie do wzajemnego porozumienia się pojedyńczych narodowości, umożliwiło samo tak dziwną nagłość rozlania się rozwiniętej zcicha idei swobody i równości wszystkich stanów w narodzie i wszystkich narodów w ludzkości. Nie wojna więc, lecz właśnie długoletni spokój, zdaje się nam tym środkiem, który opatrzności do wykonania jej rozpoczętego obecnie dzieła, dzieła przerodzenia ludzkości europejskiej posłużył. Nie wojny więc, ale spokoju pragnąć nam także nadal. Wojna przytłumiłaby znowu, na krótszy lub dłuższy czas, dzieło wolności, wprawiłaby w nowe zachwianie szalę równości. Wojny tylko wrogowie ludzkości żądać mogą. W ogóle sprawa ich już przegrana; powszechna wojna narodów jest już dzis nieprawdopodobną. Zatoż w szczególnych miejscach miota się jesze ta w sztuki pocięta hydra tysięcznemi, drgającemi jeszcze szczątkami nie na całe narody, które już z jej mocy się wydarły, lecz na pojedyńcze cząstki narodu, pojedyńcze prowincye, pojedyńcze miasta, aby pojąwszy za późno zgubność pokoju, rozniecona gdziekolwiek, choćby w najustronniejszem uboczu wojną, dogodzić swej gadzinnej jadowitości, bogdaj z ubocza zdradny cios dziełu zbawienia zadać. Widzimy to wokoło, widzimy to w własnych progach. Tysiące podniet do wojny, do rzezi, bogdaj do chwilowej klęski naszej, są nam przez wrogów naszych ciskane w oczy. Mamyż dać się im podejść wojną, przedwczesną walką, jak nas dotąd, aczkolwiek napróżno, podejść chcieli zdradnym spokojem? Wszakże skoro cel tych poduszczeń tak jawny, zachodziż jeszcze pytanie względem naszego zachowania się? Nie dajmyż sobie wytrącić tej najpotężniejszej dziś broni — broni spokoju, powściągliwości, spokojnej otuchy w blizkie zwycięztwo dobrej sprawy. W tej mierze nasi zmistyczeni poeci mają słuszność — Minął już zaprawdę czas walczenia przemocą i żelazem; wszechwładztwo dzisiejsze w orężu duchowym, w słowie, w słowie obudzonych żądań milionowego ludu, a heroizmem naszym, o! i bolesnym heroizmem — zbrojna cierpliwość.

„Piechota oczyściła bez trudności miejsce: przyczem jednakże uczeń Hoszowski zabitym został.“

W powyższych słowach zawarła urzędowa „Gazeta Lwowska“ w nrze 51 treść okropnego zajścia w Stanisławowie. Taki sposób urzędowego, jak wszyscy sądzą, mówienia o niem sprawia nie mniej przykre wrażenie, jak sam wypadek. Jakkolwiek bowiem gwałt Stanisławowski do burd powszednich policzon być nie może, jakkolwiek w połączeniu z poprzednią sprawą Cucyłowską i spółczesną rzezią Krakowską objawia on cały szeroko rozprzestrzeniony system piekielnej zdrady, oczywistego poduszczania publiczności gwałtami i morderstwami do zaburzeń, w którychby nam ostatnie okruchy naszych nieszczęśliwych swobod odjęto — myśleliśmy przecież, że podżoga do tego wychodzi z najpodlejszego osadu dogasającej a przeto tem jadowitszej biurokracyi, nie przypuszczając wcale, aby publiczne organa rządowe, za jaki „Gazeta Lwowska“ powszechnie jest uważaną, aby naczelne władze rządowe, rozporządzające tym organem, występować miały tak urągającem całemu narodowi doniesieniem w obronie bezprzykładnej zbrodni publicznej. Tož ledwie oczom wierzyć możemy czytając to całe doniesienie:

„Dnia 27. z. m. w wieczór zebrał się w obwodowem mieście Stanisławowie przed domem pewnego cyrkularnego komisarza liczny tłum pospólstwa i zaczął wrzaskliwą tak zwaną „kocią muzyką“ burzyć spokojność publiczną. Z pobocznych ulic zbiegło się co raz więcej ludzi, którzy hałasując, ruszyli przed pomieszkanie kameralnego obwodowego naczelnika, a z tamtąd chcieli się udać przed pomieszkanie komendanta wojska. Na oddział piechoty, przeznaczony do rozpędzenia tego tłumu, zaczęło pospólstwo ciskać kamieniami, wszelako piechota oczyściła bez trudności to miejsce, przyczem jednakże uczeń Hoszowski zabitym został. Oprócz tego raniono jeszcze dwóch lub trzech nieznacznie. Według zeznania lekarzy zabicie Hoszowskiego nie nastąpiło ani

z wystrzału, ani z ukłucia, lecz jak się zdaje przez przypadkowy zadany cios podczas rozpędzenia tłumu. We Lwowie 2. maja."

Zwrot tego doniesienia, oznajmiający, dla usprawiedliwienia już wykonanej okropnej kary, co pospólstwo dopiero uczynić chciało, naiwne wyrażenie się o zabiciu Hoszowskiego i dziwnie od powyższej pewności przyszłego przewinienia publiczności odbijająca wzmianka o niepewności „jak się zdaje" sposobu śmierci nieszczęśliwego młodzieńca, są trzema nieśmiertelnemi arcydziełami publicystyki „Gazety Lwowskiej." W najlepszą zaś odpowiedź na całe to doniesienie „ze Lwowa" dość będzie przytoczyć list, z samegoż miejsca Stanisławowa, w samejże chwili gwałtu pisany.

„Stanisławów 27. kwietnia, o w pół do dwunastej godzinie w nocy. Tak — jestem przecież już w bespieczeństwie, jeżli teraz w swoim własnym pokoju bespiecznym nazwać się można. Zkądże jednak dobiorę słów, aby ci opisać łotrowstwo najnikczemniejszego rodzaju. Do tegoż wreszcie przyszło, że już o dwa kroki od domu nikt życia swojego pewnym nie jest. Słuchaj: Rozgadano dziś nad wieczorem, że tutejszemu radzcy kameralnemu Żuławskiemu........ kocia muzyka ma być zrobiona. Po podwieczorku poszliśmy do teatru, lecz było tam nadzwyczajnie pusto. Odegrano spokojnie dwa akty; przy rozpoczęciu trzeciego wpada ktoś do teatru, krzycząc: Wyrzynają nas. W oka mgnieniu wszystko się wypróżniło. Rozbieżono się na wszystkie strony, słychać zewsząd okropną wrzawę, lecz na alarm nie uderzyli zbojcy tym razem, owszem cichaczem wszystko ukartowano. Pomieniony Żuławski mieszka w kameralnej ferwalteryi. Dowiedziawszy się o całym planie, ułożył zręcznie plan odporny. Skoro około 200 ludzi się zeszło, zostały wszystkie boczne wchody jakby na znak czarodziejski osadzone — nikomu niepodobna było wymknąć się. Nagle zaś wypada tłum uzbrojonych uprawców — bylito krajowcy, z tutejszego obwodu — i natarli z bagnetem do ataku na publiczność, złożoną po większej części ze studentów. Rzucono się do ucieczki — ale którędyż? Pierzchającym ku głównej bramie, nadstawiła umieszczona tam straż bagnety, i kolbami ich częstowała. Tak szczwano tę garstkę ludzi w najeżonym zewsząd bagnetami czworoboku, jak bydlęta. Każdy kogo tylko można było dosięgnąć, dostał bez litości kolbą albo bagnetem. Nie dość na tem — wyruszywszy z miejsca, udała się ta horda Samojedów przez plac główny na odwach. Kto się jej w drodze nawinął, padał pod jej razami. Sąsiadujący ze mną o ścianę krawiec wracał z żoną do domu. Nie mogąc tak szybko jak ja uciekać, został dognany i o ziem powalony. Ona otrzymała 3 rany w głowę i ma ziobra połamane; on leży do tej chwili bez przytomności. Trzech zginęło. Pierwszy z nich, niejaki Hoszowski, uczeń ostatniej klasy łacińskiej, jest tak okropnie potłuczony, że go nikt poznać nie mógł. Sam go widziałem. Ma przynajmniej 4 do 5 pchnięć bagnetem — drugi doktorant medycyny, — trzeci mały chłopczyna który właśnie lekarstwo niósł z apteki. Ja tylko Hoszowskiego widziałem. Mówią o 10 zabitych; lecz teraz nie da się jeszcze oznaczyć liczba dokładna, gdyż na dworze ciemno jak w piekle, a wszyscy w nieopisanej zamieszce; wszakże jest zapewne ze 40 osób ranionych. Cała załoga wyruszyła i wszystkie place pozajmowała. Po wszystkich ulicach zgiełk i wrzawa. Umysły do niepojętego stopnia wzburzone. Wszystko wre wściekłością. „Sto dukatów za strzelbę nabitą!" krzyknął ktoś tuż koło mnie. Bóg wie co z tego będzie......"

Na koniec należy tylko dodać, iż list ten pisał Niemiec, a przytoczony przez nas wyjątek jest dosłownem tłumaczeniem z niemieckiego, „Gazeta Lwowska" zaś wychodzi pod redakcyą literata polskiego, M. Srzeniawa Sartyniego, tuż pod owem pamiętnem doniesieniem podpisanego.

Dywany.

Znacie ziomkowie, kościoł na Wawelu?
Panteon polski; wiszą tam na ścianach
Dywany, wzięte na nieprzyjacielu.
Wzrokiem zawisłem mojem na dywanach —
Wystąpił sterzec — dzieje nasze zbadał,
I o dywanach tak mi rozpowiadał:

„To są dywany które rozpościerał
Dziki pohaniec na niemieckiej trawie,
Już w bramy Wiednia zuchwale się wdzierał,
Już oblężeniec w śmiertelnej obawie
O życie — słabo najezdce odpierał —
Turek o pewnej marzył już obławie,
Wpada Sobieski na oboz pohańczy,
Wiedeń od wschodniej uwolnion szarańczy.

„To są dywany, co się podścieliły
Pod krok zwycięzki bułanego konia —
Gdy z łysych szczytów*) hufce się waliły
Wichrem zwycięztwa na mordercze błonia.
Nim działa schrypły, szable się stępiły,
Orzeł już syty, — litewska pogonia
Gnała za Turkiem, który posiekany,
Panu zwycięztwa zostawił dywany.

To są dywany, które naród męski,
Zdobył w rozciętym pohańców obozie —
A tocząc dalej wóz zwycięztwa ciężki,
Niemi w przeciwieństw otulał się mrozie —
Kiedy do kraju wjeżdżał Jan zwycięzki
Wyścielił ławę na królewskim wozie,
By król miał miękkie i wysokie krzesło,
Bo ramię jego wysoko nas wzniesło.

To są dywany, które król Sobieski
Pobożną ręką odpiął od rydwana;
Korny przed Bogiem, jak przed wrogiem rzezki,
Z pokorą poniósł do świątyni pana
Pogańską ręką szyte arabeski;
Pod stopą krzyża złożył kunszt pogana,
I w domie bożym świadectwo zostawił
Że zbawiąc Wiedeń chrześcijaństwo zbawił.

To są dywany, w które ptak zwycięztwa
Po swym wysokim locie się owinął,
Na długie lata i snu i męczeństwa,
By w domie wiary, z wiarą się nie minął.
A gdy uderzy dzwon, budziciel męztwa
Ocknął się ze snu — skrzydła swe rozwinął —
Rzucił postrachem znowu na pogany. —

A. G.

---

*) Kahlenberg.

*

Zagadka.

Dyalog podsłuchany przez A. G.

Czy byłeś kiedy w Marienbadzie? mało kto tam nie był; bo mało który z współczesnych tak bronzowej jest natury, ażeby bodaj raz w życiu nie zatęsknił do kąpieli, końcem opłukania z siebie tej goryczy, która kroplą po kropli padając, zatruwa godziny życia, pielgrzymkę po ziemi naszej kalwaryjską czyni drogą. Roi się miesiąc sierpień w Marienbadzie. Marienbad mógłby stać się tem czem był Bardiów przed pół wiekiem, oto, wspólnem źródłem zdrowia i pokrzepienia; ale do tego potrzeba wielu rzeczy, których niema; raz, drugiego X. Generała ziem podolskich, z jego domem na oścież otwartym, z jego dworem bratersko- szlacheckim, książęcą kuchnią i marszałkiem; potrzeba ażeby przyjeżdżający do wód, chociaż cierpiący zewnętrznie, byli zdrowi sercem, umysłem krzepcy; ale takich nie wielu, bo my jako żółwię wleczemy z sobą nasz dom, krajowość naszą, gospodarstwo i strapienia; ciężar naszej skorupy gniecie nas wszędzie, bo go nosim z sobą; a rzadki ten marzyciel, poeta młody, co się umie podnieść na skrzydlach marzeń, ponad warstwę tych wyziewów dzisiejszej ziemi.

Poprzednicy nasi łatwiej rozstawali się z domem, zapominali o nim snadnie; zawalił się dach własny, przeszli pod obcy; kiedy nie umiemy im zazdrościć takiej filozofii, wypada nam pocieszać się tem, że żyjemy w wieku postępu w każdej gałęzi gospodarstwa krajowego; — w czasie, który swojemi pomysły, wynalazkami tak przepełnił Europę, że i nas, w zakątku mieszkających, przy podziale tych darów pewno nie pominie.

Było to więc w Marienbadzie. Proszę łaskawego czytelnika przenieść się pamięcią do tego miejsca; opisywać go nie będę, byłoby to literackie — marnotrawstwo.

Na ścieżce, co prowadzi od źródła Maryi do Ferdynanda spotkało się dwóch dobrych znajomych, dwóch przyjaciół. Ich ubranie, brody, rękawiczki *glacés* lakierowane półbuciki dowodziły jasno, że oba należą do ludzi przyzwoitego wychowania i majątku; nie powiem o nich nic więcej. Dwaj przyjaciele bywają dla siebie szczerzy i otwarci, w ciągu poufnej rozmowy, sami odkryją nam swoje myśli i zajęcia; być może że są zgodne z przepisami boskiemi, i ludzkiemi, ale w przeciwnym razie wstydzić się za nich nie miałbym pretensyi.

Dwaj ci panowie powitali się nawzajem.

„Nie byłeś dzisiaj u źródła;“ zagadał pierwszy, a nim był Henryk.

„Jakto? nie pamiętasz?“ odrzekł Zdzisław— „podałem tobie rękę;“ zdawało mi się żeś szukał kogoś.“

„Być może, nieuważałem, pijesz ze źródła Waldbrun.“

„Waldbrun? z kądże to posądzenie?“

„Alboż jest w tem co złego? spotkałem cię tam wczoraj.“

„Mnie?“

„Mijając się z tobą ścisnąłem cię za rękę.“

„Prawdziwie niepamiętam.“

„Roztargnienie do darowania, bo szedłeś w kompanii z młodą i ładną osobą, jak widzę jesteś szczęśliwszym odemnie.“

Zdzisław uśmiechnął się tajemniczo i zapytał „Cóż tobie niedostaje- do szczęścia?“

„Tylko szczęścia“ odrzekł tamten. „Gwiazda, pod którą się rodziłem, była kometą; przebiegła tylko po horyzoncie.“

„Miej nadzieję. Twoja gwiazda zabłyśnie tobie znowu.“

„Dziękuję ci“ — odrzekł Henryk. „Za to grzeczne proroctwo, dla przypodobania się tobie dałbym nawet wiarę przepowiedni, gdyby gwiazda moja nie należała do konstelacyi marszałka podolskiego.“

„Nie rozumiem ciebie mój Henryku.“

„Jeżeli mnie nie rozumiesz, przypuszczę jedno z dwojga, że albo układasz w głowie jaki dramat.“

„Co ja?“

„Tak myślę; inaczej nie ambarasowałbyś mnie twojem zapytaniem, bo moja konkurencya o pannę Natalię jest to dzisiaj najulubieńszy temat do rozmowy.“

„Ja mało się komunikuję, ale jestem ci wdzięcznym, żeś mnie powierzył swoje zamysły; bądź pewnym że twojego zaufania nie nadużyję.“

„Więc ty nieznasz wcale panny Natalii?“

„Pokazywano mnie tego bogatego marszałka z Podola; prowadził pod rękę swoją córkę.„

„Popraw się Zdzisławie; nazwiej ją pasierbnicą, pupilką pana marszałka.“

„Na jedno to podobno wychodzi.“

„Zmienisz twoje zdanie, tylko się przenieś na Podole; tam panna, która niema ojca, jest osobą małoletnią; z tego stanu małoletności wyzwala ją dopiero śmierć albo mąż. Ztąd konsekwencya, że, ażeby doszła do pełnych lat i do zarządu majątkiem, musi albo, umrzeć, albo wydać się za mąż.“

„Tem lepiej, bo panna ma jeden powod więcej.“...

„Tem gorzej, bo pan opiekun, administrator dóbr, ma jednym powodem więcej przeszkadzania temu, który pragnie podać rękę kochanej pupilce do uprowadzenia ją pod słodkie jarzmo hymenu.„

„Taki opiekun należałby do rzadkich wyjątków“ — zarzucił Zdzisław — „ja supponuję że ojczym panny Natalii....“

„Jest najgrzeczniejszy w świecie marszałek; zaprasza na obiady, herbaty, odprowadza aż na schody, pomimo tego zada tobie czasem zagadkę, tak trudnego rodzaju, że do jej rozwiązania potrzeba Boska, o którym mówią, że myśli cudze zgaduje. Wystaw sobie co mnie się prydarzyło; byłem tam wczoraj na herbacie; spiewałem *duo* z panną Natalią, rozprawiałem z marszałkiem o wojnie mexykańskiej przez dwie godziny, wyszedłem w najlepszych nadziejach. Aliści dziś z rana u źródła, biegam, szukam, nigdzie ani cienia marszałka ani jego pasierbicy; po obiedzie wybrałem się z wizytą, wstępuję do kamienicy, do ich pomieszkania, i dowiaduję się, że jest do wynajęcia.“

„Odjechali! tak nagle! bez pożegnania!

„Że wyjechali, rzecz roztrzygnięta, ale powód nagłego ich wyjazdu, jest właśnie tą zagadką nie rozwiązaną jeszcze.“

„Ja dałbym tobie radę; ażebyś.....“

„Zmiłuj się Zdzisławie“ — przerwał mówiącemu Henryk— „nie dawaj mi rady, ja się jej lękam. Jestem jak to mówią, jakby na rozstajnej drodze, biję się z myślami, co robić? mam ścigać marszałka? czy nie? ważę się na dwie strony, tybyś mnie nakłonił do tego, ażebym dał sobie pokój i osiadł na koszu. Na

to zdecydować się, potrzeba czasu bo widzisz *pro primo*, panna Natalia dosyć mi sprzyja, powtóre ta moja konkurencya..... nie powiem, co mi stoi na myśli. Dorozumiesz się gdy ci wspomnę o kilku podwieczorkach, dawanych przezemnie, o bukietach, o sygarach którem sprowadzał dla p. marszałka z Hamburga. Powiesz że to fraszki, przyznaję, ale być przewodnikiem w podróży, przejechać się pocztą z Drezna do Marienbadu i w tych czasach przyjmować na siebie rolę pana i odgrywać ją co stacya, przed każdym postylionem i kelnerem, jest to jedno co przedstawiać dzisiaj jaką sztukę klasyczną, a potem dziwić się, że ojcowie nasi miewali gust tak staroświecki.“

„Pozwól mi Henryku, przerwać ci muszę“— zagadnął Zdzisław— „mojem zdaniem, nachyliłbym ciebie ku przeciwnej stronie.“

„Jakto? ty mi radzisz!“

„Radzę ci walczyć z przeszkodami, które napotkasz na drodze do szczęścia; radzę, bądź wytrwałym, nie trać wiary w to serce w którem złożyłeś twoje nadzieje, zaufaj Natalii, ona ulega dziś przymusowi, ale przyjdzie chwila, kiedy jej serce, wyłamie się z kajdan obcej woli, i obróci się do ciebie, a wtenczas za wszystkie czasy będziesz wynagrodzonym.

„Powiedz mi Zdzisławie zkąd wziąłeś to przekonanie o sercu panny Natalii?“

Z własnego doświadczenia, płynie to przekonanie“ — mówił Zdzisław, ściskając rękę przyjaciela. — „I ja przechodziłem przez podobną kolej, miałem, straciłem i odzyskałem znowu moją nadzieję.“

Henryk wpatrzył się w twarz swojego towarzysza.

„Teraz dopiero jestem w domu“ — przemówił. — „Przyznaję, masz dobry gust!“

„Jakto czy ją znasz?“ zapytał Zdzisław nieco pomieszany.

„Spotkałem cię wczoraj na drodze do Waldbrun, prowadziłeś jakąś młodą ładną damę“

„Była to panna Helena Litnoska“—odrzekł Zdzisław.

„Przystojna panna, zazdroszczę ci, i tem bardziej, bo niewidziałem przy was opiekuna, ani nawet matki.“

„Pani Litnoska pije wodę, ale w pokoju, ranne powietrze jej nie służy.“

„Te panie dawno już bawią w Marienbadzie?

„Trzy dni.„

Trzy dni dopiero? Po drodze miłości lecisz siłą pary; ale prawda, wspomniałeś coś o nadziejach mianych, straconych i znowu odzyskanych. Więc te panie....“

„Poznałem się z niemi przed czterema laty w Krakowie.“

„Teraz rozumiem.“

„Jeżeli ciebie nie znudzę.....“

„Nie, nie znudzisz mnie, mów, rozpowiadaj mi całą twoją konkurencyę, ale usiądźmy sobie, będzie nam wygodniej.“

Zasiedli na kamiennej ławie pod drzewem, w cieniu rozłożystych gałęzi.

A Zdzisław zaczął w te słowa:

„Cztery lat temu, w miesiącu wrześniu, będąc w Krakowie, udałem się pewnego dnia na obiad pod różę; było kilku mężczyzn, każdy, jak zwykle u nas przy innym siedział stole; po chwili; wchodzą na salę dwie nieznane mi damy. Jedna starsza, nizka, dobrej tuszy, rozumie się matka, druga młoda, w zroście smukła, piękna, naturalnie córka. Weszły, obejrzały się dokoła, po niejakiem wahaniu się w wyborze miejsca, zbliżyły się do stołu, przy którym ja byłem. Co widząc wstałem, pierwsze krzesło przy oknie odstąpiłem damie.

Moją grzeczność przyjęto, podziękowano, i jako do wspólnika stołu odezwano się o niektóre obiaśnienia, tyczące się spisu potraw i t. d. Z tąd zawiązała się rozmowa z matką; do której niekiedy należała i córka. — Siedząc przy jednym stole, mogłem bez popełnienia indyskrecyi przypatrzeć się jej do woli. Była ładną szatynką, płci nader delikatnej, oko miała duże, ciemno-niebieskie, twarz trochę ściągłą, nosek może za krótki ale bródka ładnie zaokrąglona, estetyczna, w ustach (kiedy przemówiła) wiele miłego wyrazu. W ułożeniu i w mowie zdawała mi się nie dosyć żywą, za wiele poważną.“

„Zapewne była w tym wieku“ (wpadł w słowo Henryk) „w którym panna wyższego stanu zaczyna poznawać się z wysoką rolą, jaka ją czeka na świecie, kiedy to się marzy o wielkiej przyszłości, o hołdach, kiedy się myśli nad tem, w której pozycyi przyjąć tego spodziewanego......“

„Być może“ (mówił dalej Zdzisław) „ ale z rozmowy poznałem wyższą edukacyę, wielkie oczytanie, pewną śmiałość w sądzeniu o rzeczach; a przytem nic przesady, w wysłowieniu się naturalność. Dowiedziałem się w krótce, żem zrobił poznanie z obywatelką z Augustowskiego; że pani Litnoska bawiła przez lato w Marienbadzie, teraz powraca do domu, że córce na imię Helena; poznałem także niektóre zwyczaje i gusta matki, pociąg do sklepów, amatorstwo kwiatów i t. d.

I panna Helena chociaż mniej otwarta, wydała się że ma serce czułe na piękności natury, na widok pamiątek przeszłości, że czytała nowsze romanse francuskie, ale co więcej, zna Herdera po polsku; utrzymuje listowanie z p. M. Graboskim.“

„Dostąpi więc honoru“ (wpadł w słowo Henryk) „że figurować będzie w 3cim tomie korespondencyi.“

„Niewiem, o jakim to trzecim tomie zagadałeś do mnie“ (przemówił Zdzisław).

„Mówię o trzecim tomie korespondencyi, który nam obiecano, ażeby było omne trinum perfectum, ale uwagi moje na ustęp, kontynuj twoją powieść.“

„Po skończonym obiedzie“ (ciągnął dalej opowiadający) „wyszliśmy razem na ulicę, właśnie zaczął pokrapywać deszcz, miasto daleko, położenie dam było ambarasujące. Nastręczyła się okazya zrobienia paniom małej przysługi, postrzegłem dorożkę przed pocztą, zawołałem i w kilku minutach był pojazd do dyspozycyi.

„A pan?“ (zagadała do mnie pani Litnowska) „deszcz pada coraz większy, proszę z nami.“ Wezwany siadłem z niemi do pojazdu.

Zajechaliśmy przed oberżę Szydłoskiego i prowadziłem damy na schody, pani Litnoska zaczęła mi dziękować za tyle grzeczności, fatygi, w końcu zapewniła że jej będzie przyjemno, i więc jeżeli wolno to mnie zaprasza na moment do siebie.

Deszcz padał, niemiałem innego zatrudnienia a przytem to zaproszenie miało w sobie coś nowego dla mnie.

„I naturalnie, przyjąłeś zaproszenie; ta pierwsza wizyta, czy długo trwała?“ (zapytał Henryk).

„Zostałem na herbacie,“ (odrzekł Zdzisław).

„Improwizowana znajomość bywa interesującą.“

„Masz racyę; poznane przezemnie osoby zaczęły mnie interesować.“

„Czy obiedwie?“

„W nierównym stopniu; pani Litnoska bardzo rozmowna, unosiła się nad Krakowem znajdowała że towary tak gustowne, modne a tanie, cały dzień następny zeszedł nam......“

„Nam?“ (pochwycił słuchający)

„Towarzyszyłem paniom w ich pielgrzymce od sklepu do sklepu, byliśmy niemal w każdym składzie galanteryi. Wróciwszy z damami do ich pomieszkania zdawało mi się, że wstępuję znowu do sklepu; na stole, po stołkach leżały sztuczki, materye, i chustek mnóstwo.

Jak te panie przewiozą te towary przez komorę? (pomyślałem w duchu), ale pani Litnoska nie pierwszy raz przejeżdża granicę, i nigdy jeszcze nie doznała wypadku.

Zabierałem się do wyjścia, zatrzymano mnie na obiad, przy stole były 3 nakrycia; to trzecie snać było przeznaczone dla mnie.

„Domyślam się (zagadał Henryk) że ten obiad przypadł ci do smaku, zwłaszcza, po tej długiej przechadzce z damami.“

„Pani Litnoska była rzeczywiście tym spacerem zmęczoną; i dla tego nie miała ochoty wyjść z domu.“

„A ty?

„Odtąd byłem już towarzyszem moich dam nieodstępnym.

Nazajutrz oprowadzałem po kościołach naszego Krakowa, po obiedzie zwiedziliśmy zamek, pałac biskupi. —

Czwartego dnia zawiozła nas dorożka, na górę ś. Bronisławy.

Podałem rękę pani Litnoskiej, ale ścieżka którą się wychodzi, na szczyt mogiły Kościuszki, jest wązka, bardzo przykra, dama do zawrotu głowy skłonna, zdecydowała się pozostać na dole; przeto sam tylko towarzyszyłem pannie Helenie, która szybko biegnąc w górę; rychło dosięgła wierzchołka mogiły. Rozległy widok, na Kraków, dolinę Wisły, i dalekie Karpaty, tak ją zajął, że przez długi czas stała jakby w osłupieniu, dopiero po chwili przemówiła głosem niezwykłego u niej wzruszenia, i żywości. „O patrz pan, jak boski widok, pierwszy raz w życiu oglądam taką czarowną okolicę; nic jeszcze tak mnie nie zachwyciło.“

Wezwany zacząłem jej wskazywać znajome mnie miejsca, wioski, domy i ogrody rozrzucone po szerokiej przestrzeni, które widzi oko, ze szczytu tego wzgórza.

„Jakżem wdzięczna panu, za podaną tę myśl, (mówiła do mnie.)

„Być w Krakowie a nieodwiedzić mogiły Kościuszki, jest to grzech nie do darowania; widok tak czarowny, tak wielki, tak zajmujący; objąć go do razu niepodobna; trzeba na to dłuższego czasu, jabym tu stała dzień cały, a boskim tym widokiem, nie byłabym nasyconą. Zazdroszczę Krakowianom, jak oni szczęśliwi! jak wzniosłe muszą miewać myśli. Pan także mieszkasz w okolicy Krakowa?“ (zapytała.)

„O milę od miasta“ (odrzekłem.)

„O jedną milę tylko? czy nad Wisłą?“

„Nie pani; w okolicy między Łobzowem i Prądnikiem.“

„Prądnik! Łobzów! Historyczne imiona; w Łobzowie jest mogiła Esterki, to mnie przypomina.... niewiem czy panu wiadomo? ja słyszałam że w Kielcach w pewnym prywatnym zbiorze starożytności, ma się znajdować biust Esterki, wyrobiony ze srebra własną ręką Kazimierza Wielkiego.“

„Nie słyszałem o tem“ — odpowiedziałem.

„Na biuście ma być napis, ten potwierdza, że król nasz Kazimierz Wielki znał się na sztuce złotnictwa, a zatem był artystą; to popiersie tem jest także interesowne, że przedstawia portret Esterki; myślę że o tej szacownej pamiątce z czasów tak dawnych, musiała być jaka wzmianka w bibliotece Warszawskiej albo w innym pismie polskiem, czy niewiadomo panu?“

„Przyznałem się, że nie czytałem nic podobnego.“

„Ten biały budynek opasany ogrodem, może to Łobzów!!?“ zagadała do mnie.

Potwierdziłem to.

„A mogiły Wandy ztąd nie dojrzy?“

„Dzisiaj mglisto, inaczej widziałaby ją pani.“

(Ciąg dalszy nastąpi)

Katastrofa Krakowska.

Z listu z Krakowa z d. 28. kwietnia. Biurokracya cywilna i wojskowa już od kilku tygodni knuła zdradę. Wszelkiemi sposobami starał się Krieg wywołać zaburzenie, któreby mogło posłużyć za pretekst. Nie chciał dozwolić uzbrojenia gwardyi narodowej; rozwiązywał komitet, który przecież w Wiedniu potwierdzono; starał się początkowo nawet utrzymać cenzurę i t. p. Tymczasem fortyfikowano spiesznie zamek, sprowadzono działa, race kongrewskie, jednem słowem nie zaniechano niczego, coby powodzenie rokowało. Nareszcie 25. kwietnia Krieg zaczyna dramat rozkazem niewpuszczania nadal emigrantów, pomimo uzyskanego poprzednio przez deputacyę naszą w Wiedniu reskryptu, dozwalającego powracającym wolnego wstępu na ziemię ojczystą, Rozkaz ten oburza do najwyższego lud, prócz tego ciągle przez agentow biurokracyi podżegany. Ogłoszony dniem wprzódy okólnik względem pańszczyzny nie mało się do rozjątrzenia umysłów przyczynił. Wysłannicy do komitetu domagają się, aby deputacya z jego grona udała się do Kriega z prożbą o odwołanie powyższego rozkazu co do emigrantów. Prezes komitetu Krzyżanowski, tudzież członkowie Adam i Stefan Potoccy, Jabłonowski, Plater, Nurkowski, Bochenek i Jakubowski udają się w tym celu do niego. Przedstawiają możliwość wielkiego nieszczęścia i krwi niewinnej rozlewu, lecz na wszystko głuchy Krieg, przeszło 4 godziny spiera się z nimi, nie chcąc nawet zezwolić na przyjazd tych 50 emigrantów, których już na granicy zatrzymano. Tymczasem lud tłumnie zgromadzony, coraz bardziej niecierpliwi się, podżegany przez agentów biurokracyi nie chce słuchać głosu tych, którzy mu cierpliwość zalecają. Na domiar, aktor Thomain, jeden z wichrzycieli płatnych od pewnego obcego mocarstwa, zachęca do zmuszenia Kriega. Na jego głos kilkaset zapaleńców wpada do pokoju, gdzie członkowie komitetu Kriega ledwo własnemi piersiami zasłonić zdołali. Krieg przystaje na wpuszczenie 50 emigrantów zatrzymanych i na odwołanie rozkazu ogólnego niewypuszcza-

nia nadal emigrantów. Członkowie komitetu z temi poleceniami Kriega wychodzą, by spokój przywrócić. Tymczasem ktoś z tłumu przypomina, że rząd zabrał 900 karabinów, któremi dawna milicya uzbrojona była. Proponują tłumom udać się napowrót do Kriega i żądać tej broni. Wpadają tedy, dopuszczają się rozmaitych ekscesów, łamią meble i zmuszają nareszcie Kriega do udania się z nimi do komitetu, który tymczasem po powrocie wspomnionych członków swoich spokojnie obraduje. Sprowadzony do komitetu Krieg, przystaje na wszystko, czego zgromadzone na dole tłumy żądają. Cała załoga występuje na przeznaczone miejsca. Jenerał Moltke przychodzi do komitetu i pyta się Kriega, czy uwięziony? Na co ten odpowiada, jakoby tak było. Komitet zaprzecza, wykłada prawdziwy stan rzeczy i oświadcza Kriegowi, że się każdej chwili oddalić może. Przedstawia mu jednak oraz wzburzenie umysłów, ofiaruje że go do pomieszkania odprowadzi, na co Krieg przystaje. To postanowienie zapowiedziano ludowi z okna. Lud formuje szpaler i zapala pochodnie, bo już jedynasta godzina w nocy. Odprowadzają w najpiękniejszym porządku Kriega, który ujrzawszy w rynku jenerała Castiglionego, na czele wojska stojącego, ustępuje zpomiędzy komitetowych i staje przy jenerale. Tem się wypadki tego dnia zakończyły.

Nazajutrz, to jest 26. dowiadujemy się, że Krieg złożył urząd swój i władzę cywilną w ręce jenerała, przeto komitet wysyła deputacyę do tegoż. Jenerał oświadcza, iż „jakkolwiek wczorajsze wypadki nastąpiły, stosunki jednak niezmienne, i zawsze będzie mile widział u siebie członków komitetu, przedkładających mu żądania publiczności.“ Zdawało się tedy, że wszystko do dobrego porozumienia wróciło. Trzeba wiedzieć, że kilka tygodni pierwej Krieg pozwolił był, żeby się gwardya w piki uzbroiła, ponieważ żadnej broni nie miała. Robiono więc te piki po różnych warstatach kowalskich, a mianowicie u kowala Müllera na Stradomiu. Przed południem zaś dnia 26., już po deputacyi u jenerała, staje kompania wojska przed domem rzeczonego kowala i żąda wydania gotowych pik. Müllera nie było w domu, na co jednak nie zważając, zabrali wszystkie groty gotowe. Naturalna rzecz, że powstało ztąd zbiegowisko, osobliwie kobiet i dzieci, a słyszano głosy: „oto piękna konstytucya: rabować cudzy dom!“ Bohaterów kompania na to bez wszelkiego dalszego odwołania się, niezaczepiona nawet, do bezbronnych daje ognia, zabija jednego mężczyznę, rani innych i uchodzi spiesznie z zabranemi grotami. Okrutne i oraz podłe postępowanie to do najwyższego oburza już uspokojone miasto: wznoszą się barykady tu i owdzie. Na wiadomość o tem trzykrotne wypalenie z dział na zamku daje umowiony sygnał alarmowy. Wszystko do najwyższego przerażone. Emigranci, którzy byli podtenczas na błoniach za miastem, gdzie się młodzież acz bez broni uczyła musztry, spieszą na powrót. Ostatnich między nimi napada wojsko, chociaż żaden z nich nawet kija nie miał w ręku, daje za nimi ognia i zabija trzech. Gwardya narodowa bez broni, niektórzy tylko przy pałaszach, zbiera się w rynku dla utrzymania porządku i wysyła po ulicach oddziały małe, które lud przy barykadach do spokojnego zachowania się zaklinały. Jednak dwukrotny napad na emigratów, zatrwożony lud do rozpaczy przywiódł. Tymczasem wojsko uszykowało się na rynku od grodzkiej ulicy, mając na czele jenerała Castiglionego, Podczas gdy po lewej stronie Adam Potocki mówi z majorem Nejperg, przed batalionem swoim na koniu stojącym, i pyta co zamkowe sygnały znaczą i czemu tak groźne wystąpienie wojska? jenerał dał znak mordowania ludzi bezbronnych, wojska wcale nie zaczepiających, między któremi gwardya narodowa ciągle porządek utrzymać usiłowała. Runął tedy ogień plutonowy ku ulicy Floryańskiej i ku domowi Potockiego, gdzie i ja byłem. Wściekła rozpacz ogarnia przy życiu zostałych, ale gołemi rękami trudno się bić. Nareszcie zjawia się kilka strzelb od ulicy floryańskiej, wystrzały z nich zabijają dwóch żołnierzy. Chłopaczek trzynastoletni podemknąwszy się blisko, wystrzałem z dubeltówki trafia trzema lotkami jenerała Castiglionego. W tejże samej chwili kilkadziesiąt ludzi rzuca się naprzód z kijami, a wojsko — pierzcha. Nie przesadzam, bom na to patrzał, pierzcha w największym nieładzie w grodzką ulicę, gdzie ich witają, czem kto ma; prócz tego zatrwożeni wpadają jedni na bagnety drugich i strzelają do siebie samych. Nareszcie powtórne postrzelenie Castiglionego śrótem w twarz wszystko do powszechnej ucieczki na zamek zmusza. Castiglione zwraca się do Podgorza, dawszy rozkaz bombardowania miasta. Przez 4 godziny grad rac, granatów roznosi spustoszenie; szczęściem że w nocy deszcz nawalny dachy był pomoczył, co miasto od zupełnego zniszczenia ochroniło. Tymczasen wojsko na przedmieściach od Stradomia rabowało, mordując chorych, nosząc dzieci na bagnetach, dopuszczając się największych srogości z każdym, kto tylko w ręce mu popadł. Nareszcie po czterech godzinach zawieszono bombardowanie, a o godzinie 11tej w nocy Adam Potocki i Jabłonowski przywieźli *ultimatum*, że jeźli emigranci do trzech dni kraju nie opuszczczą i komitet natychmiast nie rozwiąże się, miasto z ziemią zrównane będzie. Emigracya i wszyscy mieszkańcy nie chcąc brać na siebie tej ciężkiej odpowiedzialności, ulegli przemocy. Przy tem pomimo amnestyi przyrzeczonej, słusznie zdrady się obawiając, znaczna część mieszkańców postanowiła dzielić los wygnańców. Jutro więc i ja, mój drogi przyjacielu, opuszczam Kraków z rodziną — idziemy w tułactwo! — Zlitujcie się, dochodzą nas wieści głuche, że i wasze miasto w kupę gruzów przemienili. Alež to być nie może, wszak to od was zależy: wasze miasto drugie po Warszawie w Polsce; wystrzegajcie się wszelakich zaczepek najstaranniej, bądźcie kamieniem na wszelkie zaczepki. W tem dziś najwyższa odwaga cywilna!

Jawność konstytucyjna.

Powracając z patrolu o kwadrans na drugą z północy przez dominikańską ulicę, spostrzegłem przy kamienicy narożnej, gdzie księgarnia Winiarza, czarną masę nieruchomą, której nie można było rozeznać dla ciemności nocy. Jeszcze z oddala zapytał się podoficer sekcyi: kto idzie. Nie odpowiadając ani słowa, występuje z tej massy podoficer z dwoma towarzyszami, trzymając broń do ataku, i spytał wzajem o hasło. Po od-

bytej ceremonii pozwolił przejść patrolowi. Zbliżywszy się nieco, spostrzegłem że trzystu żołnierzy w jak najbardziej ściśniętej masie stojących. To wzbudziło we mnie ciekawość, czy nie będzie jaka zasadzka na gwardyę narodową, pomnąc na najnowsze wypadki Krakowa. Jednak jak sądzę, byłto posterunek obserwacyjny, gdyż doszedłszy do strażnicy, ujrzałem drugą czarną lecz poruszającą się masę, a w pośrodku niej, owe stojące zawsze w rynku, dwa działa, ciągnięte przez kilkunastu żołnierzy. Aby nie narobić turkotu, poobwijano koła czemsiś, jak się zdaje szmatami lub krajką. Przyszedłszy na górę, gdzie się znajduje odwach gwardyi narodowej, wystąpiłem na ganek i w tej prawie chwili znikły działa ku stronie prowadzącej na ulicę dominikańską. 30 kwietnia 1848.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Bieżący tydzień upłynął na samych ceremoniałach i uroczystościach. Mieliśmy 28. kwietnia koncert wokalno-instrumentalny na rzecz więzionych i z wychodźtwa powracających ziomków; 30. kwietnia, w tymże samym celu przedstawienie sceniczne, wyprawione przez drobną młodzież; 4. maja, podobnież dobroczynny wieczor muzykalny, urządzony przez Samuela Kosowskiego, o którego znanej grze mistrzowskiej, żałujemy że bliżej rozpisać się nie możemy. Dnia 1. maja odbyło się w kościele OO. Dominikanów solenne nabożeństwo za szczęśliwy powrót naszych braci wychodźców do ojczyzny. Dnia 30. kwietnia witano ich na świątecznem posiedzeniu „Rady narodowej“ uroczystą przemową, na którą jeden z przywróconych nam braci, śród powitalnych głosów wesela i rozrzewnienia całej tłumnie zebranej publiczności odpowiedział. Dalej odbywały się w „Radzie narodowej“ prawie codziennie akty witania przybywających do niej włościan z lwowskiego, brzeżańskiego, samborskiego tudzież innych obwodów, przyczem zwykle któryś z duchownych członków „Rady“ w imieniu zgromadzenia do nich przemawia, a oni nierzadko po swojemu z odpowiedzią się odzywają. Toż i rząd nie omieszkał przyczynić się ze swojej strony do tych różnorodnych obchodów. Minęła nas wprawdzie dotąd uroczystość ogłoszenia ustawy konstytucyjnej, którą tylko z „Gazety wiedeńskiej“ znamy, wszakże zato obchodzono rocznicę konstytucyi 3. maja niezliczonemi wszelkiego rodzaju, nocnemi i dziennemi patrolami, które chyba bezcielesną marę naszych dawnych swobód i obecnych nadziei, z dobytemi pałaszami po ulicach ścigały, bo zresztą cielesnej garstki jakiegokolwiek zbiegowiska nigdzie napotkać im nie przyszło. Lecz mają słuszność! Mary dawnej i przewidywanej swobody są także groźną potęgą, a patrolujący przeciw nim absolutyzm naraża się chętnie na rolę Donkiszota, walczącego z wiatrakami, byle je tylko mógł doścignąć. Gdyby je tylko mógł doścignąć! Lecz walka z duchem trudna; więc tymczasowie przynajmniej na wpół duchowe, moralne ciało „Rady narodowej“ musi za ducha pokutować! Po kilku jej zgromadzeniach w refektarzu klasztoru OO. Dominikanów otrzymują pobożni ojcowie uwiadomienie rządowe, że dla utrzymania naszych swobód konstytucyjnych klasztor ma być w koszary przemieniony. Musiano więc porozpuszczać kleryków i braciszków, oddalić sieroty, które tam miały przytułek, usunąć się w ciasnotę mieszkań przybocznych. — Po kilku dalszych zgromadzeniach „Rady narodowej“ w sali zakładu Osolińskich, otrzymuje zakład urzędową insynuacyę, iż dla grożącego ztąd kasie kredytowej niebezpieczeństwa, zgromadzenia „Rady“ nadal tamże odbywać się nie mogą. Przeniesiemy się więc zapewne do starej sali redutowej. Niech żyją swobody konstytucyjne!

MODY.

Z Paryża, dnia 23 kwietnia 1848.

Stroje damskie. Oto jest opis kilku całkowitych strojów: Szlafroczek ranny batystowy biały obszyty sześć lub siedem razy koronką walenseńską miernej szerokości; szlafroczek domowy płócienkowy w białe i niebieskie pasy, spodnica przystrojona guzikami z perłowej macicy, stanik gładki spięty na guziki, rękawy gładkie. Suknie od wyjścia robią fularowe, haftowane atłasikiem lub szydełkiem w zupełnie nowym guście; suknie jedwabne popielate w srebrne pasy, spięte na guziki srebrne, stanik wysyko zachodzący, kończasty, ozdobiony srebrnemi guzikami nakształt wachlarza, rękawy gładkie spięte po łokieć na takie same guziki co i stanik; suknie z *poult de soie* szmaragdowego koloru, spodnica otwarta z wyłogami z tej samej materyi, obszyta falbaną haftowaną atłaskiem tego samego koloru, pod spodem spodnica różowa grodenaplowa, stanik kończasty i zachodzący na ramiona.

Rycina dzisiejsza przedstawia strój gwardzisty narodowego, zdecydowany przez komisyę ubiorczą wydziału sztabowego, t. j. surdut z sukna granatowego o jednym rzędzie guzików białych. Kołnierz i mankiety amarantowe, takież same wypustki u przodków i listewek przy kieszeniach. Poły pleców w całości. Podług naszego zdania wygodniejby było, ażeby jak zwykle przy surducie poły były otwarte.

Spodnie sukienne, koloru stalowego nakrapiane z wypustką amarantową na boku.

Epolety z blachy białej w karpią łuskę z frędzlami włóczkowemi koloru amarantowego.

Rzemienie do lederwerków ze skóry czarnej lakierowanej, takaż sama ładownica. Pałasz z rękojeścią mosiężną.

Kask czworograniasty ze sukna amarantowego, wyszywany w pasy jak kaski ułańskie, wierzch i dolna część ze skóry czarnej lakierowanej, podpinka z karpiej łuski, kitka włóczkowa. Co się tyczy godła na kasku, to ma być odmienione a gdy to nastąpi nieomieszkamy do następnych numerów dołączyć o tem, jako też o znakach dla oficerów bliższą wiadomość.

Redaktor odpowiedzialny JAN DOBRZAŃSKI. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.